

Chóralny weekend

Nieoczekiwanym festiwalem chóralistyki stał się w Białymstoku ostatni weekend. Zaczęło się sobotniego wieczoru w Filharmonii, która zaprosiła renomowany Chór Filharmonii Narodowej z Warszawy do wspólnego wykonania dwóch monumentalnych dzieł religijnych baroku i romantyzmu. Część pierwszą koncertu wypełniło *Requiem c-moll* Luigiego Cherubiniego, a drugą — *Dettinger Te Deum* Jerzego Fryderyka Haendla. Siła atrakcyjności programu (nader rzadko obecny jest ten gatunek muzyki w Białymstoku) i wykonawców (ostatni raz gościliśmy znakomitych chórzystów Filharmonii Narodowej przed czterema laty, jako współwykonawców *IX Symfonii* Beethovena) była na tyle wielka, by zgromadzić nadkomplet słuchaczy, pomimo podwyższonych cen biletów. Sukces frekwencyjny niepodważalny, co dzisiaj szczególnie się liczy, bo niełatwo ściągnąć ludzi do wspólnego słuchania muzyki, kiedy tyle spraw wielkiej wagi rozstrzyga się niemal codziennie. Sukces artystyczny? Również, a zdecydował o nim właśnie ów wspaniały Chór pracujący ostatnio pod kierunkiem Henryka Wojnarowskiego. Na marginesie warto dodać, że drugim dyrygentem tego zespołu jest były wychowanek białostockich szkół muzycznych — Ryszard Zimak.

Chór Filharmonii Narodowej już od pierwszych taktów *Requiem* prawie niematerialnym *piano* dał do zrozumienia, że jest zespołem o najwyższych umiejętnościach i że słuchacza czekają naprawdę głębokie wzruszenia; dziewięćdziesięciosobowy chór łatwo osiąga brzmienia potężne, majestatyczne, ale zejść do progu słyszalności przy pełnym wolumenie dźwięku — tego dokonać mogą zespoły naprawdę mistrzowskie.

Dzięki temu mistrzostwu blisko godzinne dzieło Cherubiniego, wykonane w Białymstoku po raz pierwszy, okazało się muzyką piękną i bardzo bogatą ekspresyjnie, cokolwiek byśmy nie sądzili o walorach warsztatu kompozytorskiego czy świeżości inwencji jego twórcy. Trzeba dodać, że chór dźwiga tu cały ciężar konstrukcji litworu i jest nośnikiem jego wyrazu.

Podobne słowa uznania można odnieść również do białostockiego prawykonania *Dettinger Te Deum* Haendla, kiedy zachwycaliśmy się urodą brzmienia wzniosłych, dostojnych partii chóralnych utrzymanych w fakturze akordowej czy też kiedy podziwialiśmy wyrazistość artykulacji i przejrzystość kontrapunktyki licznych ustępów polifonicznych. Wspomnieć należy także o partiach solowych, ariach basowych wykonywanych ze smakiem przez znanego publicznością jak najlepszej strony (z Prezentacji Laureatów Konkursów Muzycznych) Dariusza Niemirowicza. Sumiennosc recenzenta nakazuje również odnotowanie realizatorów *basso continuo*: partię klawesynową grała Zbigniewa Sieniuc, a organową — Andrzej Choroński.

Aby mówić o pełnym artystycznym sukcesie trzeba by zapomnieć o jednym niedociągnięciu obu tych wykonań — niedopracowaniu partii orkiestrowej, obciążając tym nie naszych filharmoników, lecz dyrygenta. Nie wdając się w szczegóły: Henryk Wojnarowski pochłonięty swoim zespołem, nie zwracał na ogół uwagi na frazowanie zespołu orkiestrowego, irytujące zwłaszcza w zakończeniach. Gra filharmoników w pełnym blasku doskonałości Chóru FN, pozostawionych samym sobie, mogła zatem co najwyżej świecić światłem satelity. Ale i tutaj przebijały jaśniejsze własne promienie: zdyscyplinowane smyczki w figuracjach *Dies irae* i ładne brzmienie blachy w *Sanctus Requiem* Cherubiniego, czy też partie trąbek clarino w dziele Haendla.

W niedzielę Filharmonia Białostocka udostępniła swą salę rozspiewanej diatwie, która przebrnęła przez pierwsze sito eliminacji do II Ogólnopolskiego Konkursu Szkolnych Chórów a cappella. Nie wiem czy organizatorzy niedzielnego spotkania (Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku) zawiedli się stroną artystyczną imprezy, ja — tak. Jeżeli tak śpiewają najlepsze szkolne chóry w województwie, to z wychowaniem muzycznym w szkole naprawdę jest niedobrze. A że jest niedobrze — to prawda banalna i od dawna znana. Na białym tle najlepiej wypadł Chór ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Białymstoku, prowadzony przez Mariana Sucharskiego, a ze szkół podstawowych — ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wasilkowie prowadzany przez Teresę Niedbałą (zdaniem jury), a moim zdaniem — Chór ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Hajnówce pracujący pod kierunkiem Aleksandra Łukaszuka.

Zupełnie inny obraz przedstawiają chóry amatorskie białostockich uczelni. W niedzielę, wieczorem w Auli Akademii Medycznej doszło do drugiej konfrontacji śpiewających studentów (pierwsza wiązała się z jubileuszem Chóru AMB i odbyła się dokładnie przed rokiem). Tym razem na placu zostały trzy zespoły, gdyż po drodze gdzieś utknął Chór Męski Politechniki Białostockiej. W ciągu tego roku znacznie wzrosły

umiejętności naszych najmłodszych chórów — Filii Uniwersytetu Warszawskiego i Wydziału Lalkarskiego PWST; wyrastają one na groźnych konkurentów naszego reprezentacyjnego, jak dotąd, Chóru Akademii Medycznej. Rywalizacja wchodzi w stadium ostre i oby przewlekłe. Zespoły biorą na warsztat coraz trudniejszą literaturę i jeżeli to tempo o-raz natężenie pracy utrzyma się, a entuzjazm owocujący spontanicznością muzykowania nie opadnie, Białystok będzie wkrótce dysponował trzema bardzo dobrymi chórami akademickimi. Z perspektywy roku wydaje się, iż najdalej zaszedł Chór PWST pracujący pod kierunkiem Jana Bondara i chyba niewiele go dzieli od Chóru AMB; pod pewnymi względami już mu nie ustępuje, a może nawet wyprzedza. Klasyfikacje są tu zresztą nieistotne i być może nie na miejscu. Ważna jest szlachetna rywalizacja oraz idea stałych konfrontacji przynosząca już dostrzegalne i pozytywne rezultaty.

STANISŁAW OŁĘDZKI